

Wiara i wojna

Wariacje na temat religii przeciwnej nienawiści

JAN TURNAU

Miała redakcja „NIGDY WIĘCEJ” poprosiła mnie o napisanie na temat idei ekumenicznej. Oczywiście, piszę bardzo chętnie, bo to przecież mój konik od wieków.

Najpierw pewna precyzacja pojęć. Termin „ekumenizm” znaczeń ma sporo. Najogólniej biorąc, oznacza pewną łagodność, szerokość poglądów, postawę pozwalającą na dogadanie się z kimś drugim, wykluczającą rasizm, nacjonalizm, wszelką ksenofobię. Mimo że w słowniku fachowym, bardziej urzędowym, to tylko jedna sprawa: dążenie do jedności chrześcijan. Idzie więc w niej o relacje między różnymi wyznaniami Chrystusa: sprawa szersza, jaką są stosunki międzyreligijne, formalnie już tu się nie mieści. Chyba że dialog z judaizmem jako ze „starszymi braćmi w wierze” – ten do dialogu ekumenicznego należy. Reszta, nawet i relacje z islamem, religią również „abrahamiczną”, również odwołującą się do Biblii (choć inaczej odczytywanej) – to sprawy dialogu międzyreligijnego. Ja zaś będę myślał głośno o sprawie jeszcze szerszej: o wpływie pojednawczym religii jako takiej na zwyczajne międzyludzkie relacje.

Długa era konstantyńska

Odpowiedź na problem jest krótka i węzłowa: każde pojednanie międzyreligijne, oczywiście, służy międzyludzkiemu pojednaniu. Pojednanie międzyreligijne jednak, a nie sama religia. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że systemy religijne przyczyniały się do wzajemnych nienawiści, wręcz do wojen. Ileż ich było pod świętymi sztandarami! Można, co prawda, utrzymywać, że mało mieliśmy w historii konfliktów „czysto” religijnych, że same różnice w sprawach nieba rzadko kiedy wystarczały, by mordować sąsiadów. Gdy jednak do „czysto” ziemskiego sporu dochodził czynnik bardziej duchowej natury, o wiele łatwiej było o wybuch, agresję. Czynnik ów zresztą w czasach przednowoczesnych nie tyle „dochodził”, nie był czymś zewnętrznym, ile siedział prawie w środku. Każda struktura państwowa musiała mieć przecież swoją ideolo-

gię, głębsze oparcie. Religia państwowa była zjawiskiem najzupełniej „naturalnym”. Dopiero chrześcijaństwo zakwestionowało taki związek nieba i ziemi, interpretując słowa Ewangelii: „Oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu” jako podstawę do zasadniczego rozdziału Kościoła i państwa.

Zrobiło to zgoła nie od razu. Edykt Konstantyna Wielkiego na początku IV wieku szybko skutkował nie tylko końcem prześladowań nowej religii. Imperium rzymskie potrzebowało dalej religijnego spoiwa, rozpoczęła się wnet era zwana dzisiaj konstantyńską, kiedy to boskie i cesarskie znowu się pomieszało, władza państwowa uległa sakralizacji, a duchowna upaństwowieniu. Władca państwowy był przecież religijnie namaszczany (nawet Napoleon chciał mieć podobną legitymację), cesarze średniowieczni wręcz chcieli zwać się namiestnikami Chrystusa – tytuł należny, jeżeli, to kościelnym hierarchom (nosi go papież). Nic dziwnego, że świecki feudał spokojnie mianował biskupów, nic też nadzwyczajnego nie było w tym, że jeszcze w dwudziestolecie międzywojennym papież nie mógł swobodnie mianować biskupów polskich, potrzebna była zgoda władz II RP, a potem, niestety, także PRL, co skutkowało selekcjonowaniem politycznym kandydatów. Nawet i teraz, w III Rzeczypospolitej jej władze są o tych nominacjach powiadamiane wcześniej. Rozdział dwóch władz to wynik postępującej sekularyzacji – tego też ukryć się nie da. Zanim się dokonała taka cudowna zmiana, mieliśmy w Europie makabryczną wojnę trzydziestoletnią, która się wzięła, choć nie tylko, z zasady *cuius regio, eius religio*.

Nawet Biblia dzieliła

Albowiem religia dzieli, zamiast łączyć. W każdej chyba – poza może buddyzmem, ale to właśnie filozofia raczej, i to właśnie bliska co nieco europejskiej myśli liberalnej – widnieje najgłębsze przekonanie o własnej prawdziwości, czyli o bezwzględnym fałszu innych. Nawet i w Biblii sprawa nie wygląda całkiem jasno. Jest tam (owszem) potężne przesłanie ewangeliczne Nowego Testamentu, Krzyż jako znak

wykluczający wszelką agresję, ale zarazem mnóstwo słów służących jako powód do nienawiści. W Starym Testamencie mamy nakazy dobrego traktowania cudzoziemców, mamy także ideał życzliwej Żydom poganki Rut i antyideał proroka Jonasza, co tak nienawidził Niniwitów, iż martwił się, że się nawrócili, mamy wręcz w Księdze Izajasza ewangelijną wizję umęczonego Sługi Jahwe – ale również przerażliwe wezwania do mordowania kananejskich tubylców wraz ze starcami, kobietami i dziećmi. Jest niemal na każdym kroku ksenofobia. W Nowym Testamencie dominuje otwarcie na pozażydowską inność, ale wśród słów Jezusa są także owe bezlitosne, potępiające tych, którzy nie uwierzą. No i jest potępienie Żydów jako współwinnych zamordowania Jezusa.

Krytyka biblijna łączy

Otóż tu biblistyka współczesna przychodzi z pomocą ekumenizmowi. Odrzuca zdecydowanie „literalizm” biblijny, traktowanie każdego zdania Pisma Świętego jako natchnionego przez Boga, czyli prawdziwego. Biblijna krytyka tekstu wyróżnia *ipsissima verba Iesu*, odróżnia własne na pewno słowa Jezusa od tych raczej włożonych Mu w usta przez autorów i redaktorów. Przyjmuje się powszechnie, że żadne teksty biblijne nie są reportażami historycznymi, tak jak nie były nimi żadne dawniejsze kroniki. W księgach historycznych Starego Testamentu widać wyraźnie własne poglądy autorów, cztery ewangelie kanoniczne nie są bynajmniej biografiami Jezusa, to są właśnie ewangelie, czyli zgodnie z etymologią (*eu euangelion*) przesłania dobrej nowiny o zbawieniu, dzieła teologiczne raczej niż historyczne, również w jakimś sensie tendencyjne. Dzisiejsza biblistyka sugeruje, że w opisach procesu Jezusa, szczególnie u Mateusza i Jana, widać czas, w którym były redagowane. Narastał wówczas już konflikt między pierwotnym Kościołem a Synagogą, obciążano ją nadmiernie odpowiedzialnością za śmierć Chrystusa, odciążając w ten sposób rzymską władzę okupacyjną.

Co czeka islam?

Religia chrześcijańska przeszła zatem ogromną ewolucję, przed którą stoi dopiero islam, traktujący Koran jako księgę po prostu podyktowaną przez Boga, gdzie każde słowo jest prawdziwe, nie jest możliwa żadna analiza krytyczna tekstu. Jeśli nawet idea szariatu z Koranu nie wynika (sprawa jest dyskusyjna), to w każdym razie islamowi brakuje ewangelijnego rozróżnienia boskiego i cesarskiego, które czyni religię nieporównanie łagodniejszą, a przez to i łagodniejsze państwa będące pod jej wpływem. Ale nie tylko o to chodzi. Idzie w ogóle o jakieś swoiste rozluźnienie doktrynalne, które dokonało się w chrześcijaństwie, umożliwiając dialog ekumeniczny. Zakłada on, że znacznie więcej łączy, niż dzieli, i że od rozmówcy można się czegoś nauczyć, albowiem nie jest tak, że



Światowy Dzień Modlitwy o Pokój w Asyżu 27 października 1986 roku – spotkanie modlitewne przedstawicieli kilkudziesięciu kościołów i religii świata

po mojej stronie prawda calusieńka, po drugiej guzik z pętelką. Wiek XX był tutaj niemal rewolucyjny. Nie dokonało się, co prawda, zjednoczenie Kościołów, ale ich wzajemne relacje zmieniły się radykalnie. Dokonało się już jakieś elementarne pojednanie.

Sukcesy ekumenii

Anegdota: trwa hiszpańska wojna domowa, do jednego z klasztorów przybiega z prośbą o azyl goniona przez faszystów prostytutka. Najpierw odmowa, potem jednak zastanowienie przeoryszy, czy dobrze usłyszała, kto prosi. – Czy ja dobrze usłyszałam, czy rzeczywiście jesteś protestantką? Ach, jeżeli prostytutką, to, oczywiście, zapraszam... Teraz zdarzenie autentyczne: Ks. Adam Boniecki jako młody chłopak spowiadał się, że uczestniczył w nabożeństwie cerkiewnym, bo to było przecież zabronione, dzisiaj natomiast to nie jego grzech, ale cnota, Jan Paweł II mówił o ekumenicznym priorytecie duszpasterskim itd., itp. A propos klasztorów, zniósł je z hukiem Marcin Luter, dzisiaj jest wręcz klasztor międzywyznaniowy w Taizé, założony przez kalwinistę Rogera Schutza. Spór był kiedyś także o Biblię, u protestantów królowała, u katolików nie była lekturą polecaną, dziś każe się ją czytać wiernym we wszystkich Kościołach. Owszem, jest wciąż interpretowana różnie, ale wspólne przekłady to już zupełna normalność i jest jeden ustalony przez biblistów różnych wyznań tekst oryginalny. Rodzą się nowe różnice międzywyznaniowe, problem gejów podzielił bardzo ostro protestantów i prawosławnych (katolików też, choć są spokojniejsi niż Cerkiew), także zresztą protestantów tradycyjnych i ewangelikalnych, ale nienawiści religijnej już raczej nie ma.

Przeciw faszyzmowi

Zapomniałbym napisać, co przedstawia świetny znawca tych spraw, profesor Karol Karski: przecież ruch ekumeniczny miał bardzo długo dwie struktury: tę od spraw nieba, pod nazwą Ruch Wiara i Ustrój Kościoła, ale i drugą, bardziej „ziemską”, Ruch Praktycznego Chrześcijaństwa. Ten drugi pod hasłem „doktryna dzieli, służba łączy” zajmował się między innymi problemem odpowiedzialności za wybuch I wojny światowej, wychowaniem dla pokoju. Krótko po dojściu **Hitlera** do władzy „Praktyczne Chrześcijaństwo” udzieliło jednoznaczного poparcia tej części Kościoła Ewangelicznego w Niemczech, która sprzeciwiała się infiltracji do Kościoła ideologii nazistowskiej. Stwierdzono później, że „naród może osiągnąć w swej drodze taki stopień złej woli, że Kościołowi nie pozostaje nic innego, jak tę drogę odrzucić” oraz że grzeszy ten, „kto we własnym narodzie widzi źródło i normę objawienia prowadzącego do zbawienia”. Że wielu niemieckich chrześcijan nie posłuchało, to inna sprawa. „Praktyczne Chrześcijaństwo” przestało istnieć w 1938 roku, gdy wraz z „Wiarą i Ustrojem” utworzyło

wspólnie Światową Radę Kościołów. Trzeba tu wspomnieć również przedwojenny Związek Krzewienia Przyjaźni między Narodami za Pośrednictwem Kościołów, którego rolę Ruch Praktycznego Chrześcijaństwa z czasem przejął. Tak to chrześcijanie zaczęli rozumieć, że agresywny nacjonalizm jest ciężkim grzechem, który muszą zwalczać.

Gdyby sunnici z szytami...

Ogromnie zmieniły się także relacje między religiami. Jeszcze niedawno takie spotkania, jak te w Asyżu, nie byłyby możliwe. Oczywiście, są straszne prześladowania chrześcijan przez fundamentalistów islamskich i hinduskich, ale zauważmy, że obecne konflikty w tych krajach dzielą nie tylko muzułmanów i chrześcijan, także tych pierwszych między sobą. Owszem, los tych drugich znacznie się pogorszył, ale głównie wskutek skłócenia muzułmanów na przykład w Syrii: chrześcijanie posądzeni są tam o związki z alawickim reżimem Asada. No właśnie: o ileż byłoby w świecie mniej nienawiści, gdyby dokonywało się w islamie to, co w chrześcijaństwie: pojednanie ekumeniczne. Gdyby sunnici z szytami, wahabici z alawitami zaczęli się dogadywać, tak jak dzisiaj katolicy z protestantami i prawosławnymi... Na to trzeba jednak wewnątrzreligijnego dialogu.

Puenta: ekumenizm leczy nacjonalizm

Na koniec sprawa polska. Życzliwość wobec sąsiadów utrudniają nasze smutne dzieje. Niemcy to były dla nas Lutry, a Rosjanie carska Cerkiew. Tylko trzeci zaborca – Austria – była katolicka i w tym zaborze Śląsk Cieszyński był wówczas głównie ewangelicki, tym bardziej właśnie ewangelicki, że obca władza katolicka była. Z tego samego powodu nie kochają tego Kościoła, jak i właśnie Austriaków Czesi, bo tam też katolicyzm był synonimem narodowego ucisku. To już, oczywiście, przeszłość, ale klasyczny przykład działającej w obie strony zależności między religijną wiarą a nacjonalizmem. Traci trochę ta niechęć oparcie, gdy się okazuje, że inna nacja wielbi Boga nie całkiem inaczej. ■